Nr. 1. Rok II.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne
wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Poznań dnia 6 Stycznia 1872.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a. — Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

OD REDAKCJI.

Do **Dzieła zbiorowego na pamiątkę stuletniéj rocznicy pierwszego rozbioru Polski,** mającego wyjść naszém staraniem, są oprócz działu belletrystycznego, o którym wkrótce doniesiemy, przeznaczone następujące prace wyłącznie naukowe lub historyczne:

1. Rozprawa ***o roku 1772*** skreślona zdolném piórem jednego z naszych historyków.
2. ***Jerzego Kalksteina*** pamiętnik o rewolucji w Polsce r. 1794.
3. Ustęp ***z czasów Napoleońskich.***
4. ***Ważne a nieznane dotąd dokumenta*** z rewolucji r. 1831.
5. ***Zygmunta Lucjana Sulimy*** Wspomnienia ułana z r. 1863.
6. Dra ***Artura Wołyńskiego: Kopernik*** w Italji, czyli Dokumenta italskie do Monografji Kopernika.

Zbiór powyższych prac wraz z dołączeniem powieści i poezji, stanowiąc kilkudziesięcio-arkuszową książkę, wymaga znacznego nakładu, do którego pokrycia częściowego wzywamy Szanowną publiczność drogą przedpłaty wynoszącéj dla prenumeratorów „Tygodnika Wielkopolskiego“ 2 tal., dla innych zaś 4 tal. Cena ta podwyższoną będzie po wyjściu z druku powyższego dzieła. Z ustępstwa niniejszego korzystać mogą przeszłoroczni prenumeratorowie „Sobótki“, oraz i nowi abonenci, którzy się wykażą kwitem pocztowym lub księgarskim aż do dnia 15 stycznia r. b.; — odtąd wynosić będzie przedpłata 3 tal. a następnie aż do chwili wyjścia 4 tal. — Gdybyśmy mieli w czasie druku nabyć cenniejsze od wymienionych powyżéj utworów, nie omieszkamy zawiadomić Szanowną Publiczność o zaszłéj zmianie.

Rocznik przeszłoroczny składający się z 80 arkuszy ścisłego druku jest do nabycia we wszystkich księgarniach lub też w redakcji Tygodnika Wielkopolskiego po cenie 2 talarów.

Nowym przedpłacicielom dostarczy się bezpłatnie za zgłoszeniem się, początku powieści Michała Bałuckiego p. n. ***Siostrzenica księdza proboszcza.***

PODOBNY ŚWIAT.

(Marka Wowczka „Opowieści ludowe").

Studjum literackie

Jana Grzegorzewskiego.

> Takyj u joho pohlad buw, taka mowa,
> taka krasa, szczo ridne tobi, taj hodi.
> Marko Wowczek.
>
> I w oczach mokro, bo sercami tajem.
> Bohdan Zaleski.

Ruch literacki, jaki w swoim czasie budziła w literaturze naszéj szkoła ukraińska, nie ograniczył się piśmiennictwem polskiém; kierunek wskazywany przez nią romantykom naszym jeśli był dla nich jednym tylko z prądów ożywczych w całéj masie rozwijającéj się potężnie myśli narodowéj, czynnikiem, acz ważnym lecz nie jedynym w jéj postępie — to natomiast na inném polu odegrał rolę daleko ważniejszą: powołał do życia całą literaturę ludową, natchnął sobą świadomość jéj idei. Odkryte dlań źródło, z którego się dotąd sączyły wartkie lecz tajne strumyki, stać się wkrótce miało zdrojem chrztu dla nowéj literatury, dla całego ludu.

Źródłem tém była myśl życiowa ludu ukraińskiego, powstająca literatura — literaturą ukraińską i w ślad za nią idea narodowości ukraińskiéj.

Inaczéj być nie mogło.

Ukraina związana losami swoimi tak ściśle z losami Polski od półtysiąca przeszło lat, przeżyła z nią wspólnie i najświetniejsze błyski geniuszu swego i najczarniejsze chwile nieszczęść swoich — i jeśli przez ten długi przeciąg czasu doznawszy najróżnorodniejszych wpływów i w zewnętrznych formach bytu politycznego, i w urządzeniach społecznych, przeobraziła niejako całe jestestwo swoje, to natomiast i wpływ jéj saméj na Polskę nie był bez znaczenia wielkiego i owszém — może daleko w skutkach swoich donośniejszy, niżby się to na pozór zdawało. Wszakże wpływy te obustronne czém więcéj były głośnemi i jawnemi, tém bardziéj wchodziły w zakres stosunków zewnętrznych: politycznych lub socjalnych, zarówno z jednéj jak z drugiéj strony wydając się z żywiołami natury ujemnéj. Przeciwnie — wpływy dodatnie oddziaływały cicho i powoli, skrycie i niedostrzegalnie przez wieki całe; nurtując w głębi ducha ludzkiego siłą powolną lecz niemniéj olbrzymią, i może właśnie wielką w skutek nieprzerwalności i ciągłości swojéj, zmieniały one wnętrze ducha tego w znaczeniu moralném tak, jak zmieniały wnętrze kuli ziemskiéj wpływy wulkaniczne w znaczeniu fizyczném. I kiedy oba te wpływy pchnięte zewnętrzną koniecznością wzajemnie dały uczuć świadomość siebie, strzeliły na zewnątrz blaskiem oświecającym całą ich przeszłość i teraźniejszość. W literaturze więc polskiéj pojawienie się szkoły ukraińskiéj było jawném świadectwem istnienia tego kilkowiekowego wpływu, a oraz potrzebą zebrania rozstrzelonych promieni jego w jedno ognisko, aby tém silniéj i mocniéj dorzucić snop tych promieni do odrodzenia wraz ze szkołą litewską objawiającéj się myśli narodowéj w s ł o w i e wieku XIXgo.

Wiemy wszyscy jak się dokonało to odrodzenie: wprowadzeniem na jaśnią żywiołu ludowego, i wiemy również jaką rolę odegrał ten żywioł w dalszym rozwoju literatury naszéj. Raz wprowadzony na widownię świata, raz wskrzeszony tak potężném słowem, jakiego dotychczas Polska niesłyszała — słowem Zaleskich, Goszczyńskich, Słowackich — musiał on oddźwiękiem słowa tego zwrócić myśl swoję ku samemu sobie, ku jestestwu swemu i tam szukać przyczyn swego bytu i swojéj potęgi. I oto z łona samego ludu ukraińskiego, z łona tegoż żywiołu, który potrafił natchnąć tak wielką myślą wszystkie prace szkoły ukraińskiéj — powstawali kolejno, jakby wywołani odwieczném słowem bytu ludzie z talentem i myślą ludową, wykarmieni dumą i plonem Matki-Ukrainy; a powstawszy i ochrzciwszy się twórczą myślą téj szkoły, zechcieli zostać mężami własnéj woli, własnego natchnienia. Pytania: gdzie Ukraina, gdzie i jaką była jéj przeszłość, skąd powstała ta czarna teraźniejszość, która otaczała ich kolebkę i towarzyszyła ich życiu? przesunęły się pasmem jasném przez ich myśl natchnioną dobijając się u z n a n i a i o d p o w i e d z i.

Oboje wkrótce się odszukało, bo i uznanie i odpowiedź spoczywały już w duchu i słowie prac szkoły ukraińsko-polskiéj. I gdybyśmy mieli jednym wyrazem określić charakter téj odpowiedzi, czyli charakter tworów szkoły ukraińsko-polskiéj i tworów powstającéj literatury ukraińskiéj, tobyśmy powiedzieli, że charakterem jednéj jest p l a s t y k a, drugiéj t o n i k a. W tych obu wyrazach zawiera się różnica i kierunek jednych i drugich.

Bo uważmy.

Najgenjalniejszy rzecznik szkoły ukraińskiéj, Bohdan Zaleski, jak maluje przeszłość i torażniejszość Ukrainy? Przezrocza, świetlana epoka bohaterskich jéj czasów, p r z e s ł a w n é j h e t m a ń s z c z y z n y występuje u niego w całéj świetności blasku swego, opromieniona ideałem szczęścia i sławy. A jak luba, jak miła! Zda się, że odtwórca jéj wlał w nią całą potęgę swéj miłości, swych marzeń uroczych!

....

Innéj Ukrainy znać nie chce i nie może, bo ta tylko była w i e l k ą, lud tylko naówczas spełniał zadanie w i e l k i e; były to czasy „nieukróconego męstwa, zapału, dobrodusznéj słowiańskiéj prostoty", jak sam się wyraża. Dla tego ostatnią postacią historyczną jest u niego Sahajdaczny. Na pozostałą „wynaturzoną" przeszłość zarzuca zasłonę i odwraca się od niéj w milczeniu dla tych samych powodów, dla których zagniewana twarz boskiéj niewiasty Grottgera odwraca się smutna od obrazów mordu i pożogi. Czasy te wszakże dorzuciły jeszcze więcéj rysów smętku, zadumy i boleści do fizjognomji ludu ukraińskiego: jakże więc bez nich odmalować dokładnie postać jego obecną? — Zaleski odmalował; wybitne rysy teraźniejszości wyżłobił rylcem artyzmu tak wydatnie, tak umiejętnie, całość fizjognomji uchwycił tak szczęśliwie, że w obrazach jego widzimy nietylko zewnętrzną postać, ale i najskrytsze tajniki wnętrza duszy ukraińskiéj; najsubtelniejsze odcienia d u m y wieków potrafił rzucić na to oblicze pełne smutku i boleści, — że niepotrzebujemy zdzierać szaty skromności z zbolałych członków Ukrainy: z rysów twarzy jéj już odgadujemy, jakie to są rany pod tą szatą ukryte, jakiego one rodzaju i skąd pochodzą. Na to potrzeba było wielkiego plastyka, Grottgera Ukrainy.

I ta téż plastyka duszy ludu wystarczała do rzucenia snopu światła powstającéj idei ludowéj w słowie polskiém wieku XIXgo.

Nie wystarczała wszakże ona największemu przedstawicielowi powstającéj literatury ukraińskiéj — Tarasowi Szewczence. Jak Antoniusz przed ludem rzymskim obnażył skrwawione zwłoki Cezara, tak on — niezadowolnił się wskazaniem na boleśnie skrzywione usta ludu,

skąd posłyszeć można było, zda się, szept duszy zbolałéj — zdarł szatę powierzchnią, wskazał jątrzącą się jeszcze ranę i wydobył z głębin duszy najniższy ton bólu, a to tak, że przeszedłszy całą skalę uczuć, zatrzymał się na głośnym jęku z konwulsyjnie drgających ust.

Szewczenko więc był wielkim tonikiem.

Lecz cóż! Życie Ukrainy objął on wszechstronnie i wszechpotężnie — prawda, lecz życie to przegrał na jednéj strunie, nastroił do jednego tonu i wydobył z tego tonu jednego. Nawet rodzajowy epos „Najemnica“ i „Kateryna“ zagrane z tonu „Hajdamaków.“ Za wiele w tych utworach łez i krwi jego własnéj, aby homeryczność w nich ostać się mogła; a bez niéj obraz Ukrainy nie mógł być zupełnym.

Jak tedy do plastyki dum, dumek i szumek B. Zaleskiego znalazło się dopełnienie w „Zamku Kaniowskim“ Seweryna Goszczyńskiego, charakteru więcéj tonicznego, tak téż do toniki „Hajdamaków“ Tarasa Szewczenki niezbędném być musiało dopełnienie w „Narodnich opowidanniach“ Marka Wowczka, charakteru więcéj plastycznego.

Odczuł to dobrze sam Taras, kiedy powiedział do młodéj Markowiczowéj (Marka Wowczka):

............................swito mij,
Moja ty zoreńko świataja!
Moja ty syło mołodaja!
Switi na mene, i ohrij,
I ożywy moje pobyte,
Ubohe serce, neukryte,
Hołodneje!...................
....
Prorocze nasz! Moja ty done!*)
Twojeju dumu nazowu.

I.

„Opowieści ludowe“**) Marka Wowczka, podług wydania petersburgskiego 1862 r., zawarte w 2 tomach. Tom drugi, na który najpierw uwagę naszę zwrócimy, zawiera pięć opowieści: „Dwa syny“, „Ne do pary“, „Ledaszczycia“, „Czary“ i „Try doli.“ Są to treściwe, króciuchne opowiadania (największe ostatnie, zmieszczone w pięciu arkuszach druku), osnute na tle życia ukraińskiego, a włożone przez autorkę w usta osoby trzeciéj, a to tak, że każdą nową opowieść opowiada osoba coraz to inna: jednę matka dzieci, drugą opiekunka wychowanicy, trzecią przyjaciółka, wychowanica i t. d., a zawsze kobiéta. Ponieważ niepodobna ani jednéj z powyższych opuścić i pominąć milczeniem, jeśli się chce mieć o całości tych utworów wyobrażenie, bo każda z nich odmiennym nacechowana charakterem — opowiemy więc każdéj z osobna treść i znaczenie, nie zatrzymując się wszakże w rozbiorze krytycznym porządku wydawniczego, lecz porządkując je wedle téj przewodniéj idei, która wyrobiła charakterystyczniejsze strony życia ukraińskiego, a któréj objawy talent twórczy autorki w samych utworach zaznaczył.

Zacznijmy od dwu pierwszych, najkrótszych i najwybitniejszych zarazem w całym kierunku. Pierwszą wystawimy niejako na okaz, drugą dla rozbioru.

Początek dosłowny pierwszéj p. t. „Dwa syny“ następujący:

„Mąż umarł, zostawił mi dwoje dzieci, dwóch synów. Trzeba mi zarabiać, trzeba dziatki wychowywać. Nie podołam sama. To przedałam, to przedałam — wszystko poprzedawałam. Ciężko nam ubogim zbywać mienie, co krwi naszéj tyle kosztowało.

Zbyłam... Kłopocę się, bieduję od nocy do nocy. Ani mi kiedy odpocząć, ani się dziatkami nacieszyć...

A dziatki rosną, już i biegają koło mnie i szczebiocą, słowiki moje.“

....

„Andrijko był u mnie pełniutki, jasnooki, kędzierzawy; wesoły był chłopczyk, żwawy. Bywało przez dzień cały dobrze mi nadokucza pustotą swoją, aż się i sam spostrzeże. I pogniewam się, i pocałuję jego. To był starszeńki.

A co już Wasylko, — cichy, spokojniutki: i w chacie go nie słychać, i na dworze nie widać. Był jakimś dumkającym od maleństwa. Czy to, że się w taką ciężką godzinę urodził, rychło zaraz po śmierci nieboszczyka męża, czy taką mu już Pan Bóg naturę dał.

Andrijko wieś obieży, — powróci czerwony, śmiejąc się, pustując; a ten, patrz, gdzieś pod chatą siedzieć będzie: ziemią się obrzuci, albo ziele różne wyszukuje — robaczka wygrzebie, albo motylka złowi, — przygląda się, myśli... Andrijko huknie, on cały aż zadrgnie. A kiedy, bywało, położy się w ogródku, to caluteńki dzień przeleży nieruchomy, jak gdyby się w co wsłuchał.

„Co takeś się zamyślił, synu?“ spytałam.

„Jaki to świat wielki, nenio!“*)

Jeszcze małym był chłopaczkiem, niedorostkiem, a już wiedział wszelkie zioła: i jak się które nazywa, i gdzie i kiedy kwitnie, i jakim kwiatem; i kiedy ptaszki na leże odlatują, i kiedy z powrotem przylatują — wszystko on to wiedział.

„To jemu tak Pan Bóg dał!“ bywało powiadają mi ludzie.

„Nie ruszcie go, — to jemu tak Pan Bóg dał!“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Done albo doniu = córo w znaczeniu pieszczotliwém, serdeczném.

**) „Narodni opowidannia.“

*) Matulo.

SIOSTRZENICA KSIĘDZA PROBOSZCZA.

Powieść ze świeżych zdarzeń

napisana przez

Michała Bałuckiego.

I. Pod zasłoną nocy.

To mówiąc pociągnął go ze sobą pod ścianę ku stołowi, przy którym usiadła blondynka w zielonéj sukni z rumianym młodzieńcem i półgłosem ciągnął dalej swoje uwagi:

— Zobaczysz zajmujący proces eksploatowania kieszeni i próby nad jéj pełnością. — Uważaj! ledwie siedli — kwiaciarka z bukietem i kelner z serwetą i ze swojém stereotypowem: was schafen? — zbliżają się do nich. Jeżeli rumiany młodzik rzuci kwiaciarce bez pytania pieniądze za bukiet, a u kelnera obstaluje kolację

z szampanem — to będzie znak, że to fryc pierwszéj klasy. Zazdrosne koleżanki jak ćmy koło świecy kręcić się zaczną koło téj pary i szeptać, że Luiza dobry połów zrobiła. — Potém kelner niezawodnie przypomni Luizie, że wczorajszéj kolacji nie zapłaciła — i naturalnie fryc i ten wydatek weźmie na siebie. Późniéj karoterka poprowadzi go tam pod okno do loterji fantowéj i probując szczęścia wyciągać będzie same nihile, za które fryc także zapłaci. A jutro temi pieniędzmi i kelner i dama siedząca przy loterji podzieli się z Luizą, bo ci ludzie są w zmowie ze sobą. Jest to stowarzyszenie do eksploatowania fryców, szczególniéj prowincjonalnych, których malowaną twarzą i pochlebnym tytułem barona lub hrabiego można obrać z pieniędzy jak pieczony kasztan ze skorupy. —

— Ależ to potwornie, bezecnie — odezwał się August, który słuchając objaśnień Zenona zcierpnął cały ze wstrętu, jaki na nim to opowiadanie robiło. Jak wy możecie z takiemi kobiétami rozmawiać, jaka przyjemność jest w bawieniu się z niemi? —

— Mój kochany, co ciebie oburza — to mnie właśnie bawi. Patrzę z przyjemnością na taką kobiétę, jak na charta, gdy pędzi za zającem, podziwiam zręczność jéj, spryt, dowcip — a potém chwalę ją za to i w towarzystwie jéj spędzam przyjemnie parę godzin. Z nami te damy są szczere i bez sztuczek. — Zresztą mój drogi, czyż w świecie nie odbywa się podobne polowanie tylko w formach więcéj gładkich i utartych? — Czyż ludzie bogaci i ze stanowiskiem nie są również przedmiotem starań i zabiegów panien na wydaniu? z tą chyba różnicą, że tu kokietka zarzuca frycowi ramiona na szyję, a tam polowanie ogranicza się na rzucaniu spojrzeń i słów, że tu idzie o chwilowy zysk, a tam o stałą karjerę.

— Z tego wypada, że przychodzisz tu jedynie dla filozoficznych studjów? — rzekł z ironją August. —

— Czy wątpisz o tém? — Czasem napadają mnie takie chwile, w których przesycony uciechą, zabawami, śmiechem — zaczynam robić obserwacje tego zakulisowego życia społeczeństwa. Porównywam ludzi, jakimi tu są i przedstawiają się pod zasłoną nocy, a jakimi w jasny dzień na scenie świata i tysiące ciekawych wniosków ztąd wyprowadzam, którychby mi niejeden filozof pozazdrościł. — Znam nawet jednego filozofa, który dla podobnych studjów spędza tu niejeden wieczór; ale jest o tyle nieszczęśliwszy odemnie, że podczas gdy on tutaj robi studja nad upadkiem społeczeństwa — żona jego w domu powiększa liczbę upadłych. —

W téj chwili jakaś brunetka z czarnemi dużemi lokami przechodząc koło nich trąciła Zenona w ramię wachlarzem i rzucając mu uśmiechnięte spojrzenie powiedziała: dobry wieczór łobuzie. —

— To nasza — Lwowianka — rzekł Zenon do Augusta, pokazując mu znikającą w tłumie brunetkę. — Piękna Pepi. Dziki i oryginalny charakter. — A ten, co ją prowadzi to poseł; częściéj jednak spotkasz go tutaj, niż na ławie sejmowéj. Niedawno przez nieobecność jego przeszła w radzie państwa uchwała wielce dla nas niekorzystna. — Potrzeba było tylko dwóch głosów do przechylenia większości na naszą stronę; ale cóż — kiedy jeden z głosów zaspał sobie w rozkosznych ramionach Pepi, a drugi pilnował wtedy kursów papierów na schodach giełdy. — Czyż to nie ciekawy komentarz do historji? —

August nie odpowiedział nic — uwaga jego skierowaną była w téj chwili w inną stronę. Błądząc bezmyślnie oczami wśród hałaśliwego i różnobarwnego tłumu, spostrzegł na podniesieniu, gdzie znajdowała się orkiestra, twarz staruszka muzykanta, która go zainteresowała bardzo. Zdawało mu się bowiem, że twarz ta nie jest mu obcą, że ją już gdzieś widział; ale napróżno łamał sobie głowę, by sobie przypomnieć: gdzie to było i wśród jakich okoliczności. — Trudno mu było uchwycić istotny wyraz twarzy, gdyż pargaminowe jéj policzki co chwila nadymały się jak pomarszczone fałdy zeschniętego mieszka — dmąc w ogromną trąbę, którą jak wężem opasane były piersi staruszka. Przy tém wysileniu oczy jego wysadzone na wierzch nadawały twarzy wyraz głupowaty i śmieszny, który naraz zmieniał się w ostry i ponury, skoro grajek trąbę na chwilę od ust odjął. — Ta nagła zmiana i gra muszkułów twarzowych utrudniała Augustowi przypomnienie; ułatwiał je sobie obserwacją innych szczegółów, które go jednak wcale na ślad nie naprowadzały. — Staruszek ubrany był zapewne z konieczności balowo we frak i biały krawat, ale z każdego kawałka tego niby eleganckiego stroju wyglądał niedostatek. Frak z obcisłemi rękawami, pamiętający już zapewne kilkadziesiąt lat był wytarty, łatany, a choć na piersiach gwałtem spięto jego klapy na metalowy guzik — nie zdołał jednak całkiem zasłonić koszuli pocerowanéj i na brudno wykrochmalonéj, ani krawata niby białego poplamionego kawą i tabaką. Brakowało mu tylko białych, pomarszczonych rękawiczek bawełnianych i krepowéj przepaski na rękawie, aby był podobnym do jednego z owych lokajów najmujących się do pogrzebów. — Augusta widok staruszka przykro i smutnie nastroił. —

— Komuż się tak przypatrujesz? — spytał Zenon spostrzegłszy, że oczy Augusta w jeden punkt były od jakiegoś czasu zwrócone. —

— Obserwuję tego staruszka grajka — odrzekł August. — Dziwne robi na mnie wrażenie ta nędza pracująca z wysileniem, aby się rozpusta bawiła. —

— Dodam ci do tego, że pracuje tak niezmordowanie każdego wieczora od lat piętnastu. Wtedy już był tak stary jak dzisiaj. Niejedna z dam tutejszych, która przy dźwiękach jego trąby walcowała, dziś już odpoczywa sobie po zmęczeniu na cmentarzu albo pod murem kościelnym — a on gra wciąż jeszcze na téj saméj trąbie, nawet na tém samém miejscu. Przed kilku laty, gdym kończył szkoły w Wiedniu, był już tak stary jak dziś. — Nazywają go tutaj: der stumme trompeter, bo ta trąba, to prawie jedyny głos, którym się odzywa do ludzi. Zresztą milczy uparcie i gdy nie gra siedzi zwykle ot jak teraz z założonemi rękami i gapi się szklannemi oczami na publikę. — Jedynie butelką Vöslaura można wyciągnąć go z estrady i rozwiązać mu usta. Zrobiłem raz z nim tę próbę na prośby Luizy, któréj koniecznie się zdawało, że za temi milczącemi ustami kryje się jaka ciekawa tajemnica z przeszłości jego. Spoiliśmy więc starego, ale niczegośmy się nie dowiedzieli. — Tylko gdy sobie już podochocił, zaczął nucić łamaną polszczyzną jakąś wojacką piosnkę. Wygadał się wtedy, że jest rodem z Galicji, że służył w wojsku przy muzyce a po śmierci żony czy téż kochanki osiadł w Wiedniu. —

— Służył w wojsku? — spytał żywo August. — Czy przypadkiem nie nosi dotąd na sobie stary żołnierski szynel? —

— Nie widziałem go nigdy na ulicy, więc nie wiem. Ale dla czegoż cię to tak zajmuje — czy go znasz? —

— Tak mi się zdawało, ale to chyba coś podobnego, — odrzekł August zamyślony — a po chwili dodał pytanie: nie wiesz czy ma jaką rodzinę? —

— Wątpię; wiedzianoby tu zapewne o tém. Nasze kokotki lubią interesować się losami tych, którzy z niemi są związani tak ciągłemi stosunkami. —

— I dla czegoż stary właśnie to miejsce obrał sobie do zarobku, które tak rażąco odbija od jego wieku, usposobienia i niedostatku? —

— Dziwny jesteś, gdzież wirtuoz na trąbie znajdzie zarobek — i to zarobek tak stały jak tutaj? — Trąba nie skrzypce, wrzaskliwe jéj tony nie do każdego lokalu się nadadzą. Zresztą może on ma upodobanie w tego

rodzaju towarzystwach. Czemużby nie. Ot, patrz n. p. ten stary doktór z długim nosem i stojącemi kołnierzami — on tu od lat trzydziestu jest stałym gościem — jedynie z amatorstwa, bo wątpię żeby mógł jeszcze dla innych powodów. — Zobaczysz go tu siedzącego do rana. Zna na palcach wszystkie kokotki wiedeńskie; wiele z nich sam leczy. A co tam skandalików, tajemnic, ciekawych epizodów mieści się w jego głowie — tomy mógłby niemi zapisać, gdyby mu przyszła ochota pisać pamiętniki. A może je i pisze, bo „der alte Strizzi“ jak go tu nazywają, ma do wszystkiego po trochu zdolności. —

Chciał jeszcze daléj coś opowiadać Zenon o starym doktorze, gdy Pepi, która się już uwolniła od posła, przechodząc koło niego wsunęła mu rękę pod ramię i pociągnęła go z sobą za filary do wesołego grona swych koleżanek. —

— A cóż, ten twój towarzysz nie myśli iść za nami? — spytała oglądając się za Augustem stojącym nieruchomo i wpatrującym się w stronę orkiestry. — Czy to także Polak? —

— Tak — i kolega mój szkolny. —

— Czemuż nie zawołasz go tutaj. —

— Nie poszedłby. —

— A to czemu? — spytała brunetka marszcząc dumnie czoło. W poruszeniu tém gęste równe brwi zbiegły się ku sobie jak dwie jaskółki w locie. —

— Czemu? — Zenon uśmiechnął się tajemniczo. — To niewinność chodząca — rzekł nachylając się ku Pepi — to drugi Józef. —

Wesołe grono Bachantek parsknęło śmiechem. —

— A pokażże nam to dziwo — zawołały. — To pewnie mleczak jaki, co się cichaczem wyrwał mamie z domu. —

— Nie zgadłyście — to mężczyzna w kwiecie wieku i siły. Pepi go widziała. —

— I cóż Pepi? — zawołały koleżanki. —

— Nie szpetny, — odrzekła nadąsana nieco, a odwracając się do Zenona spytała cichszym głosem: czy on w rzeczy saméj tak nieśmiały i niewinny, czy tylko udaje? —

— Ledwiem go tu przyprowadził. —

— Wiesz co zaczyna mi się ten twój Józef podobać. Przeczułam, że to nie tuzinkowy fryc i nie gniewaj się, ale ci się przyznam, że dla tego pociągnęłam cię tutaj, bo sądziłam. że i on pójdzie za nami. —

— A czemuż go sama nie pociągnęłaś? — spytała otyła Herminja. —

— Sama nie wiem czemu, — odrzekła jakby do siebie Pepi i spuściwszy głowę, tarła czoło w zamyśleniu. —

— Boby nie był poszedł za nią, — odpowiedział Zenon za milczącą Pepi. —

Słowa te poruszyły ją — podniosła nagle w górę głowę, że aż bujne loki zakołysały się gwałtownym ruchem i rzucając gniewne spojrzenie na Zenona, spytała podniesionym nieco głosem:

— Co? — Nie poszedłby? —

— Sprobuj, — odparł Zenon z dwuznacznym uśmiechem, w którym znać było lekkie urąganie. —

— A to nudzicie tym waszym nieznajomym oryginałem, a mnie się jeść chce djabelnie — zawołała niecierpliwie koścista Mimi uderzając próżnym kieliszkiem o stół. — Lepiéj byś kazał co dać zjeść. —

Propozycja ta była zaadresowana wprost do Zenona. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

HERAKLES.

I.

Greckie go mity Heraklesem zwały,
Chociaż właściwie ludem się nazywa,
Na wieczną pracę nieba go skazały,
Więc jego ramię nigdy nie spoczywa.

Jest pracowity, silny i wytrwały,
Lwia skóra nagie barki mu pokrywa,
Lecz w obec pana swojego nieśmiały
Łańcuchów swoich sam kuje ogniwa,

I spełnia wszystkie najcięższe zlecenia, —
Kiedy podniesie maczugę to straszny!
A jednak stąpa cicho, najzwyczajniéj,

Pełen zaparcia i upokorzenia;
Śmieją się z niego że jest za rubaszny,
Kiedy go widzą w Augjaszowéj stajni.

II.

Dziewicza Muza nieraz wstydem spłonie,
Widząc jak grubéj oddany swawoli
Pijaną orgją gasi ogień w łonie,
Pragnąc zapomnieć o tém co go boli,

Lub gdy rozżarty nadmiarem niedoli
Chwyta w szaleństwie za trujące bronie,
I na świat biegnie w niszczyciela roli,
I krwią niewinnych plami swoje dłonie.

Jednak pomimo tych wybuchów szału,
Przez które w niwecz idzie wieków praca,
I wielkich czynów szereg się zaciera,

Z obłędu swego budząc się pomału,
Kornie na dawne stanowisko wraca,
I spełnia daléj dzieło bohatera.

III.

On bohaterstwo swoje mało ceni,
I nie wie jeszcze czém jest i czém będzie —
Nie wie że cało wyszedłszy z płomieni,
Miejsce dla siebie wśród bogów zdobędzie;

Lecz wiedzą o tém bogowie strapieni,
Co w nim mieć chcieli posłuszne narzędzie,
Więc stary Olymp z wściekłości się pieni,
I prześladuje go zawsze i wszędzie.

Jeszcze w kolebce nasyłał mu gady,
Aby go zgniotły w duszącym uścisku,
I wciąż tysiącem olbrzymów nań godzi;

Bezsilne gniewy, zasadzki i zdrady,
Będzie zwycięzcą! i przy gromów błysku,
Prometeusza z więzów wyswobodzi.

El...y.

NEMEZIS

z Dickensa.

(Dalszy ciąg.)

— „Cóż okropniejszego“ ciągnął daléj „nad obłąkanie! A przecież tego właśnie się obawiam. O lękam się tego nad wyraz!“

Przerwał sam sobie, przemilczał chwilę poglądając przytém na mnie z pewną nieufnością i jakby rozważając to co powiedzieć zamierzał, dodał wreszcie:

— „Czy nie zechciałbyś mi ulżyć w tém cierpieniu, gdyby się obawy moje sprawdziły?“

Tu znów przerwał i spytał nagle:

— „Ale za nic w świecie nie wspomnisz o tém twéj matce; ona i tak już słaba, toby ją dobiło. — I służbie o tém ani słowa! Gotowiby uwierzyć wszystkiemu cobym mówił wtedy. — Strasznie! Ani doktorom nic, bo i tak żaden z nich nie zdołałby mi pomódz. Powiedz mi, przyrzecz, że sam mnie będziesz doglądał. — Jakże?“ —

Przyzwoliłem; nie mogłem usunąć mu ręki, którą pochwycił i ściskał gorąco.

— „Niech ci Bóg błogosławi, niech ci nagrodzi, zacny młodzieńcze! Zachowaj przez całe twe życie to poczciwe serce matki bijące ci w łonie. Mężczyzna, co się rodzi z kobiéty, powinienby odziedziczać większość natury matczynéj a wtedy ludzkość, serdeczność i pobłażanie przeważnie panowałyby na świecie; wtedy łatwiejby sobie przebaczano. Pamiętaj, gdy będziesz czuwał przy mnie, niech cię nie przejmują strachem moje słowa; nie dziw im się, ani się tém nie niepokój. W gorączce mówi się często o przedmiotach nie mających żadnego z życiem związku, czasem nawet wprost jego nawyknieniom przeciwnych, o których się nawet nie myśli. Znałem kiedyś w Rzymie człowieka, jednego z najczystszych, z najświętszych jakich napotkałem w życiu, czuwałem noce całe przy jego łóżku podczas ciężkiéj zapalnéj choroby. W owych chwilach obłąkania oskarżał on siebie o najstraszliwsze zbrodnie. Naturalnie — nie wierzyłem przez chwilę nawet w prawdę tych zeznań.“ —

Garston rozprawiał ciągle w tym rodzaju z jednym wyraźnym celem; od czasu do czasu czuć było w téj rozmowie przymuszanie się do jakiéjś szalonéj wesołości; to mnie naprowadziło na myśl, że zbliża się atak obłąkania, którego on się tak lękał. Na żądanie podałem mu znów inne jakieś lekarstwo, po zażyciu którego wpadł w sen głęboki; przypuszczając, że sen ten dość długo potrwa, oddaliłem się.

Spóźniłem się na śniadanie do sali jadalnéj, w któréj czekała nas matka; uważałem za stosowne uwiadomić ją o chorobie Garstona; zmięszała się bardzo.

— „Arturze, nigdy dotąd nie widziałam mego męża w tak dziwnym stanie, w jakim był wczorajszego wieczora“, wymówiła cicho.

— „Wszystko co mówił i czynił było tak dziwaczne, tak niezwykłe. Powiedział ci też przynajmniéj, jak noc mu przeszła?“

Na to pytanie odpowiedziałem jéj jakiémś uspakajającém kłamstwem; z duszy teraz zaczynałem nienawidzieć i siebie i tę drogę współwinowajcy zmuszonego ciągle coś ukrywać, po któréj, raz na nią mimowolnie wszedłszy, daléj iść byłem zmuszony. Gdy się skończyło śniadanie, matka chciała iść do pokoju męża, ale wstrzymałem ją zapewnieniem, że przed chwilą właśnie zasnął głęboko. Po niejakim czasie jednakże ponowiła życzenie i udaliśmy się do sypialni Garstona, którego zachowanie, wbrew mojéj obawie, nie wzbudziło w niéj żadnego podejrzenia; mówił ze zwykłą sobie słodyczą, łagodnością i uprzejmością — głos jego jednak przybierał jakąś błagalną modulację jakby obawiał się, że gdyby wiedziała o jego winie, nie przebaczyłaby mu jéj nigdy. Również udało mu się ukryć przed matką to, co leżało na dnie jego duszy, podczas kilkakrotnych jéj odwiedzin przez dni następne, które zmuszonym był przeleżeć w swojéj sypialni. Mnie tylko jednemu wiadomém było, jak nadludzkiemi wysileniami okupionym był ten spokój pozorny i ten powolny powrót do zdrowia, który miał za cel uspokojenie matki i odwiedzenie jéj od sprowadzenia doktorów. W ciągu dnia żaden wyraz z dołu nie mógł dojść jego uszu, to go właśnie największym przejmowało strachem i najmocniéj niepokoiło; przestrach ten objawiał się od czasu do czasu wybuchami jakiéjś dzikości, było to dowodem jego zupełnéj samowiedzy. W nocy za to, gdy dawane mu zazwyczaj przezemnie lekarstwo działać przestało, jakieś histeryczne napady dzikiéj radości opanowywały go, i śmiech spazmatyczno-kurczowy rozlegał się w nocnéj ciszy a morderstwo spełnione w letnim pawilonie i pogrzeb nocny przesuwały się w jego umyśle tak żywo, że cała ta powieść w urywanych a luźnych zdaniach wybiegała z ust jego. Opowiadania te uprzytomniały mi tak jaskrawo scenę któréj byłem świadkiem, że mimowolny dreszcz mnie przechodził i brała ochota ucieczki z tego miejsca straszliwych pamiątek zbrodni.

Po takich nocach snów gorączkowych gdy się przebudzał, Garston pytał mnie naprzód, czy czego nie mówił i kazał mi opowiadać sobie własne słowa „abyśmy się rozśmiać mogli z tych nocnych przywidzeń, jak niegdyś śmiał się ze swoim przyjacielem w Rzymie.“ I przy tych wyrazach śmiał się! — śmiał się a zimny pot poskręcał mu brwi i pozlepiał włosy grubemi postronkami opadające na czoło. Powtarzałem mu niektóre tylko wyrazy lub zdania oderwane, które nie miały żadnéj łączności z przedmiotem snów jego; wówczas kładł się zadowolniony, nie przypuszczając nawet, że się zdradził niejednokrotnie. Raz jednak określając mu bliżéj jakieś przytaczane słowo dodałem, że mówił gwałtownie o licytacji i tém, co się wtedy zdarzyło; spojrzał wówczas na mnie nieufnie i z pewném zdziwieniem.

— „Tak to“ wyrzekł nareszcie „zwykle w gorączce mówimy o rzeczach, które w chwilach przytomności nigdy nam w myśli nie postaną.“

Co do mnie, miałem przed sobą obszar zajęć, ilekroć jednak razy odwołałem się do potrzeby dalszego prowadzenia rozpoczętych przedwstępnych studjów, Garston zawsze temu stanął na przeszkodzie, odciągając mnie od wszelkiego zajęcia. Czytywałem wprawdzie czasem ale to bardzo rzadko i takie książki, które w innéj chwili wziąwszy do ręki zaraz byłbym na bok odłożył. —

Matka niezmiernie rzadko teraz wychodziła ze swogo pokoju a gdy przypadkiem spotkała się z mężem widoczném było z ich obejścia jak bardzo się duchem rozeszli. Jak dawniéj, był on pełnym szacunku dla żony, zauważyłem jednak, patrząc na nich pilnie, że nie śmiał czy też nie mógł dotknąć jéj ręki. Każdy ruch jéj śledził przecież z największym niepokojem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

R***

Beiträge zur Beantwortung der Frage nach der Nationalität des Nicolaus Copernicus von R.. Breslau, 187?, Priebatschs Buchhandlung.

Niemcy przywłaszczając sobie wiekopomnego ziomka naszego Mikołaja Kopernika, pobudzili naszych uczonych badaczy do mozolnego zbierania szczegółów historycznych, mających przekonać świat o przewrotności rozsiewanych po świecie twierdzeń niemieckich.

Ostatnią, o ile nam wiadomo, pracą dotyczącą się wielkiego astronoma, jest Hieronima Feldmanowskiego „Jubileusz urodzin Mikołaja Kopernika“, zamieszczony w „Tygodniku illustrowanym.“

Nieznany nam bliżéj autor*) rozbieranego dziełka, nasz rodak, ogłaszając swoje przyczynki do stwierdzenia narodowości Kopernika, staje do walki z uczonymi Niemcami. Długo i daremnie wyczekiwał polskiéj odpowiedzi na mylne i nieraz dziwaczne zdania, które dr. Prowe i inni rozpowszechniają pomiędzy publicznością nieprzychylnego nam obozu, lecz niedoczekawszy się jéj, postanowił zebrane w tym względzie szczegóły choćby dorywczo opracować i drukiem ogłosić.

Autor zapatrując się na przedmiot w charakterze rycerskości wrodzonéj Polakom, bez ogródki nazywa pierwszy rozbiór bezprawiem, uważa uciemiężanie słabszego przez silniejszego za niesłuszność i nie rokuje nic dobrego z gwałtownego powstrzymywania rozwoju wolnego wśród słabszych i pokonanych.

Pisząc w języku niemieckim, miał pan R*** szerszą a zwłaszcza niemiecką publiczność na oku, która nie tak łatwo strawi podane sobie w powyższych Przyczynkach pigułki.

Po krótkiéj a treściwéj do czytelników przedmowie przystępuje autor do uczonych i starannie zebranych wywodów historycznych, że ziemia chełmińska będąc od wieków krajem sławiańskim, polskim, doznawała wprawdzie przez lat 226 niemieckich rządów ze strony sproszonych przez Konrada mazowieckiego Krzyżaków teutońskich, lecz pozbawiona téj krwawéj opieki, odzyskała wkrótce swą barwę pierwotną, wchodząc dobrowolnie w skład Królestwa Polskiego. „Trudno sobie wyobrazić, pisze autor, jak prędko i niepostrzeżenie odbyło się w Prusach najzupełniejsze w tym względzie przeistoczenie, jak bez najmniejszéj wrzawy, bez przymusu i ucisku i bez najmniejszego gwałtu żywioł polski się rozpowszechniał po całych Prusach królewskich. Niema podobno drugiego w dziejach przykładu zmiany tak szybkiéj i dobrowolnéj tego, co zwykle nazywamy fizjonomją kraju; — niech to posłuży za najwymowniejszy dowód, jak słabe zapuścił korzenie tu Germanizm pomimo dwustuletnich usiłowań zakonu i jak niepewną była podstawa, na któréj się opierało panowanie Krzyżaków teutońskich w ziemiach pruskich.“

Następnie rozbiera autor etymologję nazwiska „Kopernik“, zbijając trafnie przypuszczenia niemieckie i rozprawia o rodzicach naszego astronoma.

Na szczególną zaś uwagę czytelnika zasługuje trzeci rozdział dzieła, traktujący o sposobie myślenia i działania Kopernika. Autor powołuje się tu nawet na źródła niemieckie, a przeprowadzając wymownie i przekonywająco swoje zdanie, przychodzi do wniosku ostatecznego twierdząc, że „Mikołaj Kopernik urodzony na ziemi polskiéj, w mieście przeważnie niemieckiem, z ojca Polaka, któremu wszelako nie były obcemi obyczaje niemieckie, i z Niemki, która go także wychowywała w zasadach tradycyjnalnego przywiązania do Polski, — był wprawdzie pochodzeniem swojém pokrewniony z obydwoma narodami, ale natomiast przez cały bieg swego życia udowadniał czynami, że stosownie do swych obowiązków obywatelskich poczuwał się być synem swojéj tylko ziemi pruskiéj, a jako Prusak rodowity był tém samem dobrym Polakiem. To bowiem stwierdził kilkakrotnie swymi czynami, które mu na zawsze wdzięczne zapewniają uznanie współziomków; — niesłusznie więc odmawiają mu tych przymiotów, które on sam w biegu swego życia uwydatniając na każdym kroku, za święty sobie poczytywał obowiązek.“

Tak zakończywszy swoje wywody, dostarcza autor w dodatku rozprawę o powstaniu Torunia, o nazwie Grudziądza i o nazwach miejscowych w ziemi chełmińskiéj, zestawiając na końcu niektóre ważniejsze o Koperniku pisma polskie, przyczém przypomina wskazówki Dominika Szulca, podług których od czasu ogłoszenia ostatniéj biografji astronoma wiele się znalazło materjałów, potwierdzających pochodzenie polskie Kopernika, tak w archiwach akademji padewskiéj, jako téż w gdańskiém i wrocławskiém archiwum.

W całéj téj pracy trudno nam dopatrzeć się stron ujemnych. Stósunek przecież Kopernika do zakonu teutońskiego str. 173, sqq. nie zdaje nam się dostatecznie wyczerpanym; więcéj niż autor rozpisuje się o nim Ludwik Figuier, który opierając swe studjum historyczne nad Kopernikiem przeważnie na odnośnych pracach Jana Czyńskiego i Gassendiego, przedstawił obszernie patrjotyczne wystąpienie Kopernika na zjeździe w Grudziądzu r. 1522. Jeżeli panu R** znane były wskazówki Figuiera, przyznać należy, iż je po mistrzowsku wyzyskał na korzyść obranego sobie przedmiotu; — to przecież w niczém nie uwłacza wartości niniejszego dziełka.

Uznając mozolną pracę pana R*** w zbieraniu i zestawieniu wszystkich źródeł, z których czerpał, — i rzeczywi-tą zasługę, jaką położył w kwestji obchodzącéj nas tak żywo; polecamy jego dzieło szanownym czytelnikom naszym i zachęcamy go do dalszych w tym kierunku poszukiwań.

.. λλ...

*) J. I. Kraszewski umieszczając rozbiór w mowie będącego dzieła w Nr. 261 „Kraju“, przypuszcza, że autorem jest Casimir von Römer (Romer?); — X. Ignacy Polkowski (Dziennik Poznański Nr. 267) zna rzeczywistego autora, lecz szanuje tajemnicę, którą się okrył pan R***

Przyp Red.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Kobiety z kamienia. Dramat w 4 aktach z prologiem przez T. Barrière; Pożar w klasztorze, komedja w 1 akcie przez T. Barrière. Dwaj Radziwiłłowie, komedja w 5 aktach przez Adama Bełcikowskiego.

Umyślnie wstrzymaliśmy się przez czas niejaki od podawania szczegółowych rozbiorów sztuk przedstawianych na scenie naszéj, ażeby mając ich pewną ilość uzbieraną, znaleść podstawę do poglądu w szerszém studjum tak na repertuarz poznańskiego teatru jak i na rodzaj talentu artystów składających tutejsze Towarzystwo. W obecnym Przeglądzie rozbierzemy utworów kilka, resztę na krótki czas odkładając. — Samo spoj-

rzenie na listę utworów przedstawionych w przeciągu półtora miesiąca pokazuje, że repertuar dotychczasowy naszego teatru nie opiera się na żadnym stałym kierunku, ale jest dopiero doszukiwaniem się, czemby pożytkowi i smakowi publiczności dogodzić można było.

W takim stanie rzeczy niezbyteczną zdaje się będzie nasza uwaga, że jak z jednéj strony widziała publiczność chwalebne traktowanie jéj w przewadze sztuk poważnych i tendencyjnych nad fraszkami i bańkami dowcipu, tak z drugiéj zbyteczne zapełnienie widowisk tłomaczeniami za nieodpowiednie uważa dla teatru, mającego tę misję polską co scena poznańska.

Bo chociaż prawda jest że mieliśmy potrosze i Fredry z początku i Skarbka i Korzeniowskiego, przecież stosunek liczebny ostatecznie na niekorzyść utworów polskich wypada. Wiemy, że mówiąc tak trafimy na argument o braku sztuk polskich itd., jednakże jest i tak jeszcze dosyć ich na utrzymanie równowagi w repertuarze pomiędzy obcemi a swojemi, a tego nam tylko trzeba.

Jako drugą rzecz do charakterystyki naszego repertuaru dodać wypada, że starano się wystawiać sztuki mało lub wcale jeszcze niegrane, jak Klaudję i hr. Marjana, Koziebrodzkiego choćby bez wartości scenicznéj dla godnéj uznania zasady zapoznania publiczności naszéj z utworami temi i wprowadzenia na scenę tutejszą młodych pisarzy.

Powiedzieliśmy że zasada ta godną jest uznania, ale utwory takie powinny się zalecać jeśli już nie czem innem to chociażby tendencją zdolną iść na pokarm patrjotyczny społeczeństwu. Na to pozwala modyfikacja nasza narodowa w obec surowych zasad estetyki. Jednakże, gdy sztukom jak powyżéj wymienione i téj zalety brakowało, wprowadzanie podobnych racji bytu nie ma na naszéj scenie.

Takie są wady pokrótce' w repertuarze naszym dojrzeć się dające, gorliwość jednakże i energję młodéj Dyrekcji w zaopatrywaniu się w piękne kostjumy, staranność w dekoracjach i przebijające się w tém wszystkiem poczucie swojego stanowiska publiczność ocenia i z przyjemnością obecnemu Towarzystwu liczy.

Dla pamięci wspomnimy tu jeszcze o jednym niedostatku, który czuć się daje przy wielu widowiskach. Niedostatek to starannéj reżyserji. Chodzący wpadają na siebie, — wychodzą niewłaściwie, jak w „Chłopcu okrętowym", trącają, wybiegając na drodze im postawione krzesła jak p. Podwyszyński (Mathieu, we wzorze do Świętoszka Gutzkowa. Czemu to przypisać, nie wiemy, ale że może być inaczéj, dało nam poznać kilka widowisk składnie przeprowadzonych z których wymienimy tu np. „Pożar w klasztorze."

Tak skończywszy z zarzutami ogólnemi z lżejszem sercem przychodzimy do szczegółowego rozbioru utworów któreśmy u góry wymienili, zachowując sobie przy ocenie gry artystów maleńką charakterystykę rodzaju ich talentu.

* * *

Pierwsze z porządku na liście przypadają nam dwa utwory T. Barrière; dramat Kobiety z kamienia, i komedja w 1 akcie, Pożar w klasztorze. Mimo że tendencja tych obudwu sztuk, pokrewnych między sobą, nie dotyka jeszcze, dzięki Bogu otwartéj rany w naszem społeczeństwie, przecież doskonałe plastyczne przedstawienie stosunków społeczeństwa francuzkiego w pierwszéj a w obydwóch doskonała budowa sceniczna, żywość djalogowania, delikatność i ostrość dowcipu, długie życie im zapewniają na scenie naszéj.

Powiedzieliśmy że dwa te utwory myślą są pokrewne sobie. I w saméj rzeczy w obudwu przedstawiony jest demoniczny wpływ kobiety tak nazwanéj wolnéj, o gorącéj głowie a marmurowem sercu, kobiety z kamienia, téj nowożytnéj Aspazji i Lais, wpływ jéj na artystyczną duszę Rafaela w dramacie na życie familijne hr. D'Avenay w komedji. A także w obudwu utworach jako antidotum przeciw truciźnie są postawione zacne kobiety, w dramacie Marja, to słodkie lekarstwo, świętéj miłości, które przychodzi niestety zapóźno, w komedji Adrjana, wyrzut sumienia w postaci córki, który przychodzi na szczęście dosyć wcześnie.

Idźmy porządkiem w streszczeniu każdéj z powyższych sztuk.

Prolog dramatu „Kobiety z kamienia', przenosi nas w grecką starożytność, do pracowni Fidjasza, (Wolański) pomiędzy cynicznego Djogenesa, (Kwiecinki) lekkiego i powabnego Alcybiada (Dobrzański) bogatego i bezczelnego kramarza Gorgjasza. Jakąż rolę grają te wszystkie postacie? Oto Fidjasz pomyślał wykochał i — utworzył trzy posągi — trzy cudownéj piękności postacie kobiece. Jest w miłości artysty do nich rozczulające przywiązanie ojca, jest namiętne zrośnięcie się twórcy ze swojém dziełem, jest prawie ziemskie, zmysłowe rozkochanie się w tych kobietach z marmuru. Ale Fidjasz ubogi, on musi się pozbyć tych skarbów na korzyść Gorgjasza (p. Podwyszyński) napchanego złotem. I oto w téj chwili, gdy cyniczny Djogenes właśnie zyskawszy nocleg u niego na macie spoczywa, rzeźbiarz oczekuje przybycia właściciela swoich posągów. — Jakaż walka toczy się w duszy artysty, kiedy aż w cyniku pod szorstką korą drga serce! Naraz otwierają się drzwi i do pokoju, wkracza kapiący złotem kupiec Gorgjasz a za nim Alcibjades świetny i chłodny i kilku Ateńczyków. W téj chwili ostatniéj rozpacz rzeźbiarza zdobywa się na wszystkie środki zachowania posągów przy sobie; napróżno jednak błaga, napróżno Thea (p. Wolańska) niewolnica jego piękność swą i życie nieczułemu kramarzowi w zamian ofiaruje — napróżno. Wreszcie kupiec decyduje się na fantastyczny żart: Niech posągi wyrokują za kim iść chcą. I naraz przed odsłoniętą, powabną, nieruchomą grupą jak dwaj zapaśnicy, stają piękny swą miłością Fidjasz i ufny w złoto swoje Gorgjasz. — I któż zwycięża? Posągi skinęły głową ku stronie złotych obietnic kupca i zasłona zapada na ostatnim bolesnym sarkazmie Djogenesa i rozpaczy artysty. —

Dramat wprowadza nas już pomiędzy znajomych. Postacie prologu może metampsychozy siłą zamieniły się w osoby dramatu a myśl prologu uwydatnia się i wypowiada jasno w dramacie. — Fidjasz staje się rzeźbiarzem Rafaelem Didier Djogenes ukrywa się w skórze szlachetnego a parskającego sarkazmem dziennikarza Desgenais, kupiec Gorgjasz występuje pod hrabiowską mitrą pana de Fresnes, niewolnica Thea w cudną sierotkę Marję się przeobraża, Alcybjades w don Juana ostrożnego i świetnego Juljana, — kobiéty z kamienia to Marco (p. J. Górecka), p. Delmar (p. Janoszowa) i piękna jéj córka (p. M. Gołębiowska). Z nowych postaci mamy szczególniéj p. Didier zacną i prostą matkę Rafaela, oraz kilku złotéj młodzieży.

Jak w prologu, rzeźbiarz Rafael zakochał się w kobiécie z kamienia, w pięknéj Marco, olśniewającéj awanturnicy, z kaprysem miasto uczucia, tabliczką mnożenia miasto serca. Fatalny wpływ téj kobiéty spada, jak piorun niszczący wszystko w cichą pracownię artysty, gdzie pędził życie pomiędzy ideałami dla których kuł sukienki z marmuru i świętą opieką matki. — Marco nie kocha Rafaela, tylko cisza i spokój jakich on używa, przyszłość jego bogata w nadzieje, zapas młodości i talentu zapalają w niéj przekorną i złośliwą żądzę zapanowania nad nim i stania mu się droższą nad to wszystko. Dosięga celu. Rafael odurzony tą namiętną pokusą rzuca pracę, plany wzniosłe, matkę i ubogą sierotkę Marję, którą sam w dom przyjął i miłości swojéj matki zalecił a któréj nie miał czasu ocenić, rzuca dla kilkomiesięcznego pełnego szału pożycia z Marco, która odebrawszy mu wreszcie wszystko, nuży się nim i zrywa

na ręce bogatego hr. de Fresnes się przerzucając. W ostatniéj chwili jednak gdy dowiaduje się, że Rafael ma w domu skarb, o którym nie wiedziała, Marję, kochającą go, przekorna jéj żądza budzi się na nowo i chciałaby go przytrzymać. Napróżno! Rzeźbiarz przejrzał. Odpycha ją z pogardą i wraca do swoich. Ale nerw życia i talentu już w nim pęknięty. Wraca ażeby umrzeć na ręku matki i kobiéty, o któréj miłości się dowiaduje, olśniony szczęściem które dobrowolnie stracił, w oczach Marco, którą pogarda jego nową miłością natchnęła i aż do niego sprowadziła. Palące przekleństwo dziennikarza Desgenais na kobiéty z kamienia i zasłona po nad tą sceną rozpaczy zapada.

Przedstawienie tego dramatu ma przedewszystkiém jednę ogólną wadę. Koloryt francuzki, barwę tła, na którém rzecz się dzieje, zatarto. W scenie n. p. na polach Elizejskich, niezgrabnie urządzonéj, najpiękniejsze błyski dowcipu w djalogach i elegancja straconemi zostały przez winę sztywności i pauzowauia w rozmowie artystów i artystek. — Tak samo ze sceną przybycia gości na letniém mieszkaniu u Marco. — Pojedyncze role także wiele pozostawiały do życzenia. — Już w téj sztuce poznaliśmy, w czém nas mocniéj jeszcze utwierdził „Pożar w klasztorze“, że role naiwne-serjo najwdzięczniéj i najudatniéj do talentu pani Wolańskiéj przypadają. Z przyjemnością spoczywaliśmy na jéj wybornie pojętéj i utrzymanéj grze, — co tém mocniéj uczuć się dawało w scenach gdzie stawała obok p. Wesołowskiéj, która z pani Didier, z téj matki ubogiéj duchem a bogatéj sercem czasami mdłą i deklamacyjnie czułą a czasami przykro-krzykliwą kobiecinę czyniła. Już od pewnego czasu zauważyliśmy, że p. Wesołowska posiada w grze swojéj dwie maniery, jedną dla ról uczuciowych przesadnie cedzącą, drugą dla kłótliwych — piskliwy falset. Na swojém miejscu w „Majątku i Imieniu“ powiemy o bardzo udatnéj roli téj artystki, tu zaznaczymy tylko, że gra jéj do ról ludowych szczególnie i specjalnie się nadaje, osobliwie do ról swarliwych kobiét — na szlachetne matki, nigdy. — Trzymając się zasady rozbioru tylko postaci najważniejszych wspomnimy tu daléj o p. Kwiecińskim (Desgenais). — P. Kwieciński, artysta zdolny, ma ważną wadę — brak organu. Miejsca patetyczne, jak w rozbieranéj sztuce tyrady Desgenais'go męczą go, co się czuć daje słuchaczom — pojęciu jego jednak téj roli, krom okruszyny miękkości niepotrzebnéj, zarzucić nic nie można.

Rafael p. Wolańskiego wyszedł jednolicie i wydatnie, w niektórych nawet scenach, jak w scenie zerwania z Marco artysta podniósł się bardzo wysoko, zarzucićby mu tylko można, co zresztą da się do ogółu ról jego zastosować, że z głosu swego subtelniejszych odcieni jeszcze nie wydobył i głównym dotychczas jego środkiem efektu jest przejście z tonu spokojnego gwałtownie do tonów wysokich i silnych, który to efekt przy piękności jego organu udać mu się łatwo może a jednak głębszego krytyka nie zadowalnia. Tak samo w scenach wzruszenia i rozrzewnienia zamiast uczucia p. Wolański ma w głosie często tylko kunsztowne tre molando. — Pozostaje nam rola Marco. Panna Joanna Górecka nie wzniosła się (czy nie powiedzieć nie zniżyła się) do pojęcia tego typu awanturnicy salonowéj i polerownéj jak wielka pani, złożonéj z samych sprzeczności i niekonsekwencji; a ruch ust jaki ma często w grze mimicznéj i nateraz miała, jest manierą a nic wewnętrznéj gry nie tłomaczy. —

(Dokończenie nastąpi.)

POKŁOSIE.

— W sprawie restauracji fresków w kaplicy św. Krzyża na Wawelu list p. Izydora Jabłońskiego w Nr. 52 w Tygodniku Wielkopolskim potrzebuje wyjaśnienia, gdyż p. Jabłoński usiluje rzecz główną sprowadzić na pole osobistości. Gdyby bowiem chodziło o ocenienie rozbioru chemicznego jakiegoś ciała, lub o zdanie nad dokonaniem jakiego przedmiotu ze stanowiska estetyki lub historji, do czego nie może się czuć każdy kompetentnym, imię oceniającego gra wtedy wielką lecz niebezwzględną rolę, bo publiczność nieświadoma rzeczy polegać zwykła na zdaniu człowieka znanego z imienia, lecz w tak jawnéj sprawie jak odnowa owych fresków, którą każdy i każdego czasu sprawdzić może, podpis wagi ani ujmy nie nadaje.

Że bezwzględnie nawet sławnych ludzi zdaniom ufać zawsze nie można, zbyteczna dowodzić, bo ileż to razy wielkie powagi wiedzione względami przyjaźni, pokrewieństwa lub miłosierdzia, wydają najniesprawiedliwsze wyroki w rzeczach, w których im znawstwa nikt odmówić nie może, dla tego przeczę twierdzeniu p. Jabłońskiego, że „rękojmia prawdy leży w nazwisku“, bo spoczywa ona na własném przekonaniu o rzeczywistości.

„Do pojedynku z wiatrówką i z spuszczoną przyłbicą“ z p. Jabłońskim nie staje nikt w poruszonéj kwestji, bo tu nie chodzi kto restaurował freski w owéj kaplicy Jagiellońskiéj, czy p. Jabłoński, czy p. Bryniarski lub kto inny, tylko o zniszczenie zabytku jedynego sztuki sławiańskiéj w katedrze krakowskiéj. Wprawdzie wina spada także na p. Jabłońskiego, że się podjął pracy, do któréj nie jest uzdolnionym, ale odpowiedzialność główna ciąży na c. k. konserwatorze p. Pawle Popielu, gdyż on z urzędu odpowiada przed rządem i narodem za naruszenie lub zniszczenie pomników przeszłości. Czemuż więc p. Jabłoński zamiast usprawiedliwić się z popsucia fresków sławiańskich, domaga się nazwiska człowieka, co śmiał zawiadomić publiczność o popełnionym wandalizmie?

Istotą rzeczy jest, co tu powtarzam, zniszczenie malowań sławiańskich pod pozorem restauracji i dopominanie się o usunięcie barbarzyńskiéj odnowy, oraz pociągnięcie do odpowiedzialności c. k. konserwatora za spełniony czyn pod jego dozorem, a jeźli kto wystąpi przeciw prawdzie słów moich, postaram się o ich sprawdzenie na miejscu w kaplicy w obec wszelkiéj publiczności, jaka się zgromadzić zechce po publiczném ku temu zaproszeniu.

Kraków 26 grudnia 1871. X. X.

* * *

— Sprawozdanie Bibljoteki Polskiéj w Rumunji za r. 1871 Przy bibljoteco istniejącéj od 5 lat w Rumunji utworzyły się w r. b. 3 czytelnie: w Jasach, Niamcu i Zworesztach. Członków było 53. Dochody w stosunku do r. z. powiększyły się, ale za to zeszczuplała liczba czytających. Smutny to objaw szerzącéj się obojętności Polaków zamieszkujących w Rumunji. Lecz i rodacy z kraju nie pamiętali tą razą bardzo o naszéj instytucji. Z członków Opiekunów jeden tylko nigdy niezmordowany w czynieniu dobrze czcigodny Kraszewski zasilał Bibljotekę swemi nakładami i radą. Ponieważ niektórzy z członków Opiekunów więcéj jak od roku, mimo uprzejmych odezw naszych, nawet się nie odezwali, przyjąć trzeba, że się zrzekli opieki. Panowie Mierzb-Matliński z Krakowa i M. Darowski z Lwowa należą do téj kategorji. Dziękując im serdecznie za pomoc w początkach dawaną, oświadczamy, że ich dłużéj za członków-Opiekunów nie uważamy. Natomiast inni rodacy za niezwykłą swą gorliwość winni być wymienieni, przedewszystkiém pan Turliński z Paszkan. Redakcje: Dziennika Poznańskiego, Kraju, Gazety Narodowéj, Dziennika Polskiego, Mrówki, Tygodnika i Przeglądu Lekarskiego przesyłały nam czasopisma swe za darmo. Za pół ceny: Przegląd Polski, Strzecha, Bibljoteka powieści i romansów, Wydawnictwo dzieł Kraszewskiego. Dyrekcja Tow. Sztuk Pięknych we Lwowie jak w r. z. tak i w r. b. darowała Bibljotece dwie premje Wszystkim składamy najszczersze podziękowanie, prosząc o uprzejmą pamięć i nadal.

Dochody Bibljoteki:

Remanent z r. 1870	122 fr.	81 cent.
Czytelnia w Niamcu	80 „	— „
„ w Zworesztach	23 „	50 „
„ w Jasach	278 „	33 „
Jednorazowe datki	56 „	50 „
Za zgubione książki, odprzedane duplikaty i ryciny	65 „	— „
	626 fr.	14 cent.

Rozchód:

Kupno nowych książek	489 fr.	95 cent.
Oprawa książek	53 „	15 „
Portorja od paczek i listów	37 „	91 „
Wsparcie	9 „	— „
	589 fr.	1 cent.

Zostaje więc remanentu na r. 1872 — 37 fr. 13 cent.

Jasy dn. 25 grudnia 1871.

Zarząd Bibljoteki Polskiéj w Rumunji:

Dr. Otremba. Ks. Chwała. Dr. Łukaszewski.

* * *

— Po Krakowie i Galicji krąży następująca odezwa:

Sto lat upływa jak sterany wewnętrznemi rozterkami nasz naród stał się łupem trzech zaborczych sąsiadów, jak pozbawieni przemocą samodzielności niemożemy swobodnie rozwijać narodowego ducha i narodowego bogactwa. Podlegli trzem różnym systemom rządowym, trzem różnym stopniom obcego wpływu, od lat stu żyjemy z wyrokiem śmierci przed oczyma, od któréj chroni nas tylko niezłomna siła żywotności naszego narodowego ducha, świadomość historycznych naszych praw i to wyniosłe poczucie obowiązków nie tylko w obec pozostałych z rozszarpanego ciała prowincji, lecz głównie i przedewszystkiem w obec wspólnéj nam wszystkim ojczyzny, która stworzona wolą Boga, żadną ludzką siłą zniszczoną być nie może. — Przeżywszy w takich warunkach lat tyle złożyliśmy dowód, że żyć nadal i na lepszą przyszłość pracować będziemy, pokutując cierpliwie za błędy praojców. — Cierpliwość ta jednak niemoże i niepowinna przeistaczać się w obojętność na pewne w historji naszéj krwawo zapisane daty, do których należy pamiętny w dziejach publicznego bezprawia dzień podpisania pierwszego rozbioru Polski. — Stuletnia rocznica tego aktu przypada w dniu 6 lutego przyszłego roku. Przypominamy to naszym współbraciom zamieszkującym wszystkie dzielnice Polski i w przekonaniu że jesteśmy tłomaczami ogólnéj woli, wzywamy Ich do uroczystego obchodu tego dnia przez nabożeństwa i wspólne modły do Najwyższego o skrócenie naszych cierpień —

Mało tego — Należy się pokazać światu, że sto lat srogiéj niewoli nawet zgody i solidarności narodowéj w sercach naszych przygasić nie zdołały, że sto lat demoralizującego wpływu i wszelkie zabiegi około sztucznego wyrobienia ducha prowincjonalizmu, jedności narodowéj najmniejszego nie przyniosły uszczerbku. —

Niemamy tu bynajmniéj na myśli wywołania jakichkolwiek manifestacji, lecz sądzimy, że zupełne powstrzymanie się od publicznych zabaw i tańców przez rok cały począwszy od 1 stycznia 1872 roku wystarczy na złożenie dowodu, że w drobnych nawet sprawach, że bez nacisku cały nasz naród jedną powoduje się myślą. Bierne takie uzewnętrznienie żałoby serca w setnym roku niewoli, przeprowadzenie jéj solidarne z całą powagą i spokojem jest rzeczą polskich niewiast, które przez pamięć na hojnie przez lat sto wylewaną krew braci, chętnie powstrzymają się od hucznych uciech i tańca. — O formalnym zakazie lub fizycznéj repressyi mowy być nie może tém bardziéj, że w razie tym wystarcza aż nadto głos sumienia Polki i kobiéty. —

Rozumie się samo przez się, że wszelkie inne poważne usiłowania do uwydatnienia ogólno narodowego smutku nie są wyłączone, oraz że odezwa powyższa nie obowiązuje tych części Polski które żyjąc pod policyjnym i politycznym naciskiem zrobić powinny tylko to, co im okoliczności zrobić pozwalają.

* * *

— Nakładem J. K. Żupańskiego wyszła część pierwsza „Obrazkowego elementarza nauki pisania i czytania oraz początkowego języka polskiego, obejmujący w dwóch częściach do 500 rycin podług analogji brzmienia głosów i tworzenia zgłosów i wyrazów dla początkujących dzieci,“— ułożonego przez M. Brzeskiego, nauczyciela przy instytucie głuchoniemych w Poznaniu.

* * *

— Hr. Koziebrodzki wydał przedstawianą już r. 1869 we Lwowie komedyjkę p. t. „Pokusa“, któréj treść jest następującą: „Młode małżeństwo, pisze J. I. Kraszewski do „Kraju“. — pani Irena i pan Tadeusz, bawią u wód w Szczawnicy, gdzie szanowny małżonek, wielki nieprzyjaciel praw kobiety i równouprawnienia jéj z płcią niepiękną, podpada nieszczęśliwéj fantazji dla jakiéjś kobieciny, która gotowaby była słodką z nim chwilę przepędzić. Szczęściem dla obojga znajduje się poważny kuzynek, który postanawia wyciągnąć z tego naukę dla męża: że co niewolno kobiecie, to zabronioném jest też mężczyźnie. Skład nader szczęśliwych okoliczności sprawia, że zostaje posądzonym o miłość ku żonie pana Tadeusza, który dowiedziawszy się o mniemanym romansie żony, chociaż sam rozpoczął coś podobnego, niesłychanie się oburza i wpada w wściekłość, posądziwszy niesłusznie Irenę. Rzecz się wyjaśnia w końcu z pomocą kuzynka Erazma, który nawraca obłąkanego na drogę cnoty. „Po naszéj stronie są wszystkie przywileje; ty błąd żony możesz krwią zmazać, zemstą się nasycić i przed tobą świat otwarty! spojrz teraz, co kobiecie pozostaje, gdy widzi szczęście domowe stargane? musi milczeć i cierpieć.“ — Nawrócony pan Tadeusz wyjeżdża co najrychléj ze Szczawnicy, tak że przewyborny służący jego Bernard nie ma czasu nawet dokończyć rozpoczętéj kuracji i to mu zapewne życie ocala.“

— Dnia 24go grudnia p. r. miał odczyt p. Jan Bronikowski o Żelazie w niedawno temu założoném tu towarzystwie polskiém. Prelegent rozłożył pracę swoją w sposób następujący: Charakterystyka ogólna żelaza; wartość, ważność i wyższość jego nad innemi kruszcami a zwłaszcza nad złotem; statystyczne zestawienie produkcji jego w Europie. Historja jego oparta na licznych przytaczaniach z Pisma świętego, z Odysseï Homera i z Herodota. O własnościach, głównych rodzajach i związkach żelaza; o wydobywaniu i przyrządzaniu rud żelaznych; o świeżeniu żelaza i własności żelaza kutego, o ściągliwości i rozszerzalności żelaza; o strukturze jego włóknistéj i ziarnistéj; o sposobach hartowania żelaza i poznawaniu dobroci jego. O stali, o wyrobach stalowych, o jéj gatunkach i własności; o stali lanéj i damasceńskiéj. — Prelegent zakończył swój odczyt temi słowy: „Tu kończąc nieudolną pracę moją, w szczególności do was zwracam się młodzi towarzysze, to śmiałe tu wypowiadając zdanie, że dopóki wy w całéj pełni nie uznacie ważności nauk umysłowych, dopókąd umysłów waszych poważnemi a koniecznemi rzeczami więcéj zaprzątać nie będziecie, przemysł nasz ustawicznie kuleć będzie.

Więc śmiało, z energją bierzmy się od dzieła
I śmiało śpiewajmy Polska nie zginęła.“

— Z dzieł polskich wyszły w najnowszych czasach: — pierwszy zeszyt E. Swieżawskiego „Zarysów badań krytycznych nad dziejami historjografią do wieku XV,“ zawierający Kronikę węgiersko — polską; — Rozenberg — Lipińskiego drugie wydanie, znacznie pomnożone „Wykładu teorji uprawy ziemi“; — drugi tom A. Sozańskiego „Niektóre pisma,“ zawierający Rozprawę o potrzebie wypędzenia Jezuitów z Polski, Zdarzenie w bibliotece, Różne myśli i Sen na jawie; — pani Sadowskiéj „Nie cnota“, powieść napisana przez Zbigniewa.

— Od kilku tygodni bawi w naszém mieście utalentowany artysta skrzypek p. Zygmunt Ścigalski, znany Poznanianom z wystąpień swoich przed trzema laty.

— Gdy stosownie do oświadczenia ogłoszonego przez dotychczasowy komitet redakcyjny „Przeglądu lekarskiego“ w nrze 49 tego pisma, ze względu na okres przeobrażenia, w któréj wystąpiło Towarzystwo naukowe krakowskie, z końcem r. b. komitet rzeczony ma się rozwiązać i „Przegląd lekarski“ przestanie być wydawanym przez oddział uauk przyrodniczych i lekarskich Towarzystwa nauk. krak., Dr. Janikowski i Dr. Lutostański w przekonaniu o istotnéj potrzebie utrzymania w Krakowie pisma lekarskiego tygodniowego, postanowili własném staraniem wy-

dawać daléj rzeczone pismo, począwszy od dnia 1 stycznia 1872 roku, do czego przystępują tém chętniéj, ile że Towarzystwo naukowe przelało na nich całkowicie prawo, jakie miało do tego czasopisma. — Przegląd lekarski, zawierać będzie:

I. Spostrzeżenia i doświadczenia z klinik i innych zakładów lekarskich uniwersytetu krakowskiego.

II. Inne artykuły oryginalne, zarówno ogólniejszéj treści, jako téż spostrzeżenia szpitalne i z praktyki prywatnéj, kazuistyka sądowo-lekarska itd.

III. Wykłady kliniczne, tudzież artykuły oryginalne lub tłumaczone, obznajmiające z najnowszemi wynikami badań naukowych.

IV. Sprawozdania z posiedzeń towarzystw przyrodniczo-lekarskich.

V. Wyciągi z pism lekarskich, obejmujące obraz postępów współczesnych nauki lekarskiéj, grupowane według głównych gałęzi teoretycznych i praktycznych.

VI. Dział krytyki i bibliografii lekarskiéj.

VII. Odcinek, obejmujący sprawozdania i korespondencje o rzeczach lekarskich lub społeczno-lekarskich, wiadomości z dziejów medycyny krajowej, życiorysy znakomitych lekarzy, sprawozdania z podróży naukowych, opisy szpitalów i rozprawy ogólniejszéj treści, nie mające bezpośredniego związku z praktyką lekarską.

VIII. Wiadomości urzędowe.

IX. Kronika i rozmaitości.

X. Nekrologja.

XI. Korespondencje od Redakcji, obejmujące treściwe odpowiedzi na wystosowane do niéj zapytania co do dzieł lekarskich, narzędzi i t. p.

XII. Ogłoszenia płatne.

XIII. Nareszcie, co się tyczy Spraw zdrowia powszechnego, ponieważ dział tak ważny wymaga obszerniejszego opracowania, przeto obok „Przeglądu lekarskiego“ wydawać będziemy osobny dodatek, poświęcony wyłącznie tego rodzaju sprawom, p. n. Dwutygodnik Hygieny publicznéj krajowéj.

Przedpłaciciele
na książkę pamiątkową naszego wydawnictwa:

156. Wny Szczawiński w Lesznie .... 1 egz.
157. Wna Mittelstet z Kunowa pod Kwieciszewem .... 2 „
159. X. Józef Czaykowski z Autwerpji .... 1 „
160. Wny Teofil Rojewski w Małych Pomierkach pod Lubawą .... 2 „
162. JWna hrabina Tyszkiewicz z Sielca pod Kostrzynem 1 „
163. Wny Wal. Anyszkiewicz w Lubawie .... 1 „
164. Wny Jan Keller z Jakóbkowa pod Lubawą .... 3 „
167. Wny Korneliusz Czachowski w Psieniu p. Pleszewem 1 „
168. Wny Maksymiljan Fischbach, abiturjent, tamże ..... 1 „
169. Wny X. Tomicki w Konojedzie pod Wołkowem ..... 1 „
170. Wny Stanisław Mikulski w Wielkiém Strzelcu pod Piaskami, Sandberg .... 1 egz.
171. Wny Alexander Morgenbesser w Czerniowcach ...... 1 „
172. Wny Henryk Gurski w Wołczyszczowicach pod Zaleszczykami .... 1 „
173. Wny Sibilski z Bronikowa pod Śmiglem .... 1 „
174. Wny X. Kiszporski w Gr. Kluberg pod Olsztynem (Allenstein) .... 1 „
175 Wny X. Ign. Zieliński w Lubenji p. Czudec i Rzeszów 1 „
176. Wny Stanisław Radojewski ze Wschowy. .... 1 „
177. Wny Wincenty Bobrzyński, prof. gimn. w Brzeżanach (Karol Wild) .... 1 „
178. Wny Mielcarzewicz .... 1 „
179. Wny Traczykowski, aptekarz w Czempiniu .... 1 „
180. Wny X. Würtz w Grabiu pod Otłoczynem .... 1 „
181. Der Mönche-Krieg w Berlinie .... 1 „

Skrzynka do listów.

P. Bolesławowi Hubertowi: Bóg zapłać za nadesłane nam życzenia.

Kochanemu Julkowi serdecznie dziękujemy za pamięć.

Msr. V... A...: Pour énumérer tous les crimes des jésuites il faudrait des volumes antiers. Néanmoins recevez nos remerciments sincères.

Dr. Ł.... w Jasach: Na zawiadomienie nasze, zamieszczone w końcu Skrzynki Nr. 47 Tyg Wielk. — nie odebraliśmy żadnéj dotąd odpowiedzi, a zwlaszcza nie wiadomo nam, czy znane osoby uiściły się z długu; na ręce nasze nic od nich nie wpłynęło. — Dziękując serdecznie za poczynione nam uwagi, wyrażamy nasz głęboki żal co do spóźnionego artykułu; — mamy przecież nadzieję, że rozszerzone ramy naszego pisma pozwolą nam odtąd i urozmaicać jego treść i czemprędzéj zużytkować nadesłane nam łaskawie utwory.

Dr. Fr... S... w Tirgul-Neamtu: Ze względu na podwyższoną cenę naszéj przedpłaty będzie nam się jeszcze należało 10 sgr. dopłaty do rocznego abonamentu; co zaś oprawa Dzieła zbiorowego kosztować będzie, doniesiemy swego czasu.

X. Ł... w L... pod Z... i p. J... T... z D... pod Wł......: Za nadesłany numer nic się nie należy.

P. Władysławowi Bełzie we Lwowie: Wysłaliśmy Listy Odyńca i dwa zeszyty Tyg. — Za nadesłane wiersze i pamięć serdecznie dziękujemy. Zmiana w Redakcji nie zmienia naszych dotychczasowych stosunków.

X. J... Cz... w Antwerpji: Wiadome 50 cent. pozostać mogą do następującéj przesyłki.

P. T... S... w Karlsruhe: Nowi abonenci nasi korzystać mogą z cen zniżonych za dzieła Bolesławity. Pisma pośmiertne Słowackiego, wydania lwowskiego, w trzech tomach, kosztują 3 tal 15 sbr. a cztery tomy Historji powstacia Gillera 6 Tal. 20 sbr.

P. W... H... w Brukseli: Po odebraniu wiadomych książek wyślemy osobny list do Pana.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.